

WIADOMOŚCI Z BIBLIOTEKI POLISH LIBRARY NEWS

GRUDZIEŃ 2000 / STYCZEŃ 2001
DECEMBER 2000 / JANUARY 2001

W NUMERZE:

Spiwamy
Od redakcji - Listy...
Powitanie
Pożegnanie
W.S. Kuniczak
Eliza Orzeszkowa
Exciting New Books
Kronika Kulturalna

ŚPIEWAMY WSZYSCY RAZEM



**Zbliża się Boże Narodzenie,
słysząc tu piosenki
okolicznościowe na każdym kroku,
aż do znużenia rozbrzmiewają w
każdym sklepie długo, długo przed
czasem. Ale tylko nasze polskie
kolędy są bliskie naszym sercom,
dla nas najpiękniejsze, one nam
niosą bukiety wspomnień. Dlatego
właśnie na naszym koncercie
będziemy śpiewać tylko polskie.**

KOLĘDA DZIECINNA

Kazimierz Wierzyński (1894-1969)

*Zbieram się długo, od samego lata.
Zobaczyć ciebie w świętym Betlejemie,
Tylko że od nas trzeba przejść pół świata,
By w twą zamorską zawędrować ziemię.*

*Pokaż mi dzisiaj za naszym ogrodem,
Najbliższą drogę do twojej stajenki,
Za to opłatek przyniosę ci z miodem,
Stanę na palcach i podam do ręki.*

*Snop wezmę z sobą, przyda ci się słoma:
Niech Matka Boska w jakąś noc zadymną
Żłób nią wyścieli świętymi rękoma,
By ci nie było w twej kołysce zimno.*

*A gdy ci twardo będzie bez poduszek
I smutno - zapal na gwiazdach światełka,
Ja ci dam trochę mych suszonych gruszek
I zeszłoroczne opowiem jasełka.*

*Jak szli trzej królowie z koroną na głowie,
Jakośmy wtedy zabili Heroda,
I jak na skrzypkach grali pastuszkowie.
Tak ślicznie było. Tyś nie widział. Szkoda.*

*A potem razem z Betlejem pójdziemy
Do nas pomodlić się gdzieś na pastercie,
I tu usłyszysz, malusieńki, niemy,
Jak kolęduje tobie moje serce.*

JUBILEUSZ **OD REDAKCJI - LISTY... LISTY...**

Ten numer naszych *Wiadomości z Biblioteki* to nie tylko świąteczny, ale dla naszej redakcji jest słupem milowym - to jest pięćdziesiąty! Prosiłiśmy czytelników o opinie. Czasami łatwiej

wyrazić je telefonicznie, niż list napisać. Na przykład: Pani **Teresa Mrozowska** - Nie mogę przychodzić do Biblioteki Polskiej, ale przysyłam składkę członkowską, bo chcę dostawać wasze *Wiadomości*. - Pan **Jan Kanty Miska**: - Bardzo lubię czytać piśmiennictwo Biblioteki, bo jest coraz lepsze. - Pani **Zofia Kasprzak**: Przeczytałam ostatni numer od deski do deski, bo było tam tyle ciekawych informacji. - Pani **Zofia Koper** nie ma często czasu by wszystko czytać, ale najbardziej interesują ją recenzje Jerzego Suboczewskiego.

A oto nadesłane listy:

Danuta Mostwin: Sztuka pisania niegdyś wśród osób wykształconych powszechna - upada. - twierdzi redaktorka *Wiadomości z Biblioteki* - pani Alina Żerańska. Przez blisko 9 lat *Wiadomości* z entuzjazmem, wielką wytrwałością, a nieraz poświęceniem wypracowywały swoje specjalne miejsce w życiu polskiego Waszyngtonu i poza jego granicami. Praca ta, uwieńczona 50-tym jubileuszowym numerem, i historia rozwoju krótkiego informatora w doskonale redagowane *Wiadomości z Biblioteki* nie potwierdzają upadku sztuki pisania, jeśli ludzie tacy jak Zarząd Biblioteki waszyngtońskiej podtrzymują ją i rozwijają.

Niepostrzeżenie *Wiadomości* stały się integralną częścią Biblioteki Polskiej, a tak połączone stworzyły instytucję społeczną. Nie był to cel zamierzony, ale bardzo trafna odpowiedź na od dawna istniejącą potrzebę. Biblioteka nie jest tylko wypożyczalnią książek, ale ogniskiem intelektualnym, czynnikiem organizacyjnym, zbierającym razem czytelników na wspólny piknik, coroczne śpiewanie polskich kolęd albo spotkania małych grup w ciasnym, ale bogatym lokalu. W ten sposób zwalcza samotność, ułatwia przystosowanie się młodego człowieka do nieznanymi warunków. W tych wszystkich poczynaniach *Wiadomości* są prawą ręką Biblioteki - informują. Stały się pożądanym łącznikiem. Coraz śmielsze, coraz ciekawsze omówienia nowych książek zachęcają do przeczytania lub tylko przeglądnięcia. Tę rolę Biblioteki i jej prawej ręki *Wiadomości* - cenię najbardziej. Jest to piękna, prawdziwa praca społeczna. Twórcza, buduje kulturę polską poza krajem. Wdzięczna jestem tym wszystkim, którzy się do powstania i rozwoju tej placówki przyczynili.

Wiwat *Wiadomości*, wiwat Biblioteka i wiwat sztuka pisania!

Gena Wittlin: Z dużym zainteresowaniem otwieram każdy nowy numer *Wiadomości z Biblioteki Polskiej* w Waszyngtonie, gdyż wiem, że zawierać będzie wiele ciekawych informacji. Pani redaktor Alina Żerańska potrafi połączyć konieczne wiadomości z Biblioteki z recenzjami nowych książek i artykułami o ich twórcach, no i tak miłe "wspominki" p. Ludwika Żerańskiego. Życzę więc, aby to pismo ukazywało się przez długie lata - do nowego Jubileuszu!

Zofia Korbońska: Biblioteka Polska w Waszyngtonie jest prawdziwym polskim "Ogniskiem", skupiającym tych, którzy pragną utrzymać kontakt z polskim słowem, duchem i kulturą. Jest placówką niezwykle ważną choć, niestety, przez wielu traktowaną jak Kopcuszek. Wprawdzie liczba jej członków rośnie, to jednak nieliczni stosunkowo rodacy wykazują zrozumienie dla roli i znaczenia tej pozornie skromnej placówki. Biblioteka Polska nadal funkcjonuje pod hasłem "mierzyć siły na zamiary". Jest placówką walczącą o kultywowanie polskości i - o własny byt. Pełni poświęcenia jej założyciele i pracownicy to ludzie, którym przyświecają szczytne, a więc trudne do realizacji cele. Rzadkie w dzisiejszym świecie okazy. Wszystkim im należą się orderzy - których nie otrzymują - oraz nasze gorące gratulacje, uznanie i podziękowania. Ich wysiłek wymaga poparcia. Obecny jubileusz stanowi świetną do tego okazję. Przydałby się jakiś generał, który by zagrzmiął jak na polu bitwy: Kto na ochotnika? Bo wyznaczę!!!

Paweł Burdzy (korespondent warszawskiego dziennika *Życie*): Zawsze kiedy dostaję do ręki *Wiadomości z Biblioteki* zaglądam na koniec piśmiennictwa. Dlaczego? Bo tam są reklamy! Dziwne - pomyśli zapewne miłośnik dobrej książki z polskiej Biblioteki czy recenzji z *Wiadomości*. Wcale nie. Jako miłośnik dzieł rąk Aliny Żerańskiej i spółki, życzę piśmiennictwu jak najlepiej, a jak nie mierzyć sukcesu stale zwiększającą się ilością ogłoszeń. Tak więc są i polscy adwokaci (tym życzymy dobrze, choć to oznacza raczej kłopoty u bywalców Biblioteki), pośredniczka sprzedaży domów (niech czytelnicy kupują tylko w najbogatszych dzielnicach) sklepy i restauracje (niech się zwiększa import z Polski). Ale przede wszystkim, żeby dalej ogłaszali się w *Wiadomościach z Biblioteki* i zdobywali w ten sposób nowych klientów. Dla ciała bowiem też coś się należy skoro strawami duchowymi zajmuje się pani Alina i jej współpracownicy. Tak więc czytelnicy do czytelnicy, mole książkowe do Biblioteki, ogłoszeniodawcy do *Wiadomości* tak, aby trzeba było zwiększyć objętość piśmiennictwa o jedną czy dwie strony.

Zofia Koper: Czas leci, pędzi, przelatuje... I oto najlepszy dowód - wychodzi 50-ty jubileuszowy numer *Wiadomości z Biblioteki* pod fachową redakcją p. Aliny Żerańskiej. Przesyłam serdeczne gratulacje pani Alinie, prezesowi Tadeuszowi Walendowskiemu i wszystkim ich współpracownikom. Życzę dalszej owocnej pracy w Bibliotece i nad piśmiennictwem.

PODZIĘKOWANIE

WITAMY NOWYCH CZŁONKÓW

Serdecznie dziękujemy pani **Zofii Korbońskiej** za hojną dotację 100 dolarów, jak nam pisze z okazji jubileuszu - żeby nie być gołosłowną!

Andy Rusak, Katarzyna Russel, Małgorzata Grzybowska, Marcin Murawski z żoną, Izabella Southworth, Czesława Fernandez z rodziną - już należą do naszej bibliotecznej rodziny.

Prosimy często odwiedzać Bibliotekę!

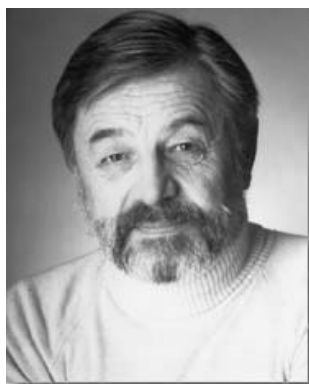
POŻEGNANIE

Z wielkim żalem dowiedzieliśmy się, iż 11 października zmarł jeszcze jeden z wybitnych członków naszej Biblioteki - **prof. dr Stanisław Wąsowski**.

Urodzony w 1923 r. w Polsce od chwili wybuchu wojny był głęboko zaangażowany w ruch podziemny. Był uwięziony przez Gestapo i torturowany, walczył w powstaniu warszawskim i był ciężko ranny, został odznaczony krzyżem *Virtuti Military*, po upadku powstania Niemcy wywieźli go do niewoli w Austrii. Po zakończeniu wojny Stanisław Wąsowski udał się do Paryża gdzie studiował w słynnym *Institute d'Etudes Politiques*, następnie w Anglii w *London School of Economics* aż do otrzymania doktoratu w 1955 r. W międzyczasie pracował w polskiej sekcji BBC i też w *Radio Wolna Europa* w Monachium. W 1957 r. dr Wąsowski emigrował z rodziną do USA. Przez dwa lata wykładał na *Duquesne University*; w *Pittsburghu*, poczym przeniósł się do Waszyngtonu na *Georgetown University*, gdzie uzyskał tytuł profesora zwyczajnego, był też dziekanem wydziału ekonomii i prezesem jego senatu.; Jednocześnie współpracował z radiem *Głos Ameryki*, był członkiem SPK i szeregu innych polonijnych organizacji. Był wzywany do Senatu St. Zj. jako ekspert w sprawach wschodniej i środkowej Europy.

Po przejściu na emeryturę był też zapraszany przez uniwersytety w Toruniu i w Warszawie na serie gościnnych wykładów. Był to umysł wysokiej klasy, ceniony profesor i naukowiec, szczerzy przyjaciel i zasłużony gorący polski patriota.

PISARZ Z DRAMATEM OJCZYZNY W SERCU

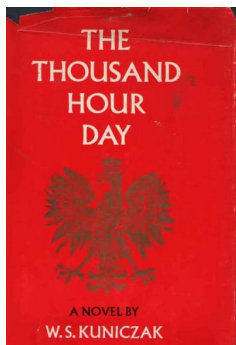


Zmarły we wrześniu **Wiesław Stanisław Kuniczak**, miał już 37 lat, gdy rozpoczął karierę literacką. Przedtem wydawców nie nęciły jego szpiegowskie fantazje. Miał już w szufladzie sześć powieści i mnóstwo opowiadań, które sam uważał za kiepskie, gdy kiedyś spotkał na przyjęciu jegomościa i po wódce opowiadał mu, że pisze wspaniałą książkę o wojnie w Polsce. Ten się tak zainteresował, że prosił by mu maszynopis pokazać. Potem okazało się, że był to jeden z redaktorów *Dial Press* i wkrótce Kuniczak miał kontrakt w kieszeni.

Wiesław miał 9 lat gdy wybuchła wojna i opuścił Polskę z rodzicami. Wzrastał w cieniu dramatu swej ojczyzny, był dzieckiem emigrantów, wychowanym w duchu polskim i tradycjach wojskowych. Ojciec jego był pułkownikiem wojska polskiego i potem w

Anglii wybitną osobistością wśród uchodźców, piastując do śmierci prezesurę *Towarzystwa Ziemi Wschodnich*. Mimo to Jack, jak go wówczas nazywano, w latach 60. stał się jednym z młodych

zbuntowanych, gnał go w świat duch niespokojny. Porzucił naukę i dom rodzinny, żył z połowu łososi w Szkocji, był kierowcą taksówki w Paryżu, pracował w winnicach Francji, wreszcie wyładował w Ameryce.



Gdy Kuniczak zaczął pisać o Polsce, nie były to wspomnienia lecz potrzeba wyrzucenia na papier sprawy głęboko go nurtującej. Badanie historii, zbieranie materiałów nawet z pomocą ojca zajęło mu trzy lata. Jego debiut literacki opisuje krwawy polski wrzesień. Powieść *The Thousand Hour Day* ma stron ponad 600. Książka ukazała się w 1967 r. w 25,000 egzemplarzy, co dla debiutującego pisarza w Ameryce jest sporym nakładem. Wnet zakupił prawa prestiżowy club *Book of the Month* i rozprowadził ćwierć miliona. Powieść doczekała się też taniego wydania i szeregu tłumaczeń. Było wiele dobrych recenzji. Jest to książka trochę nierówna, ma dłużyzny, przydałby się jej lepszy redaktor. Sceny batalistyczne są tam jednak wspaniałe na miarę Sienkiewicza i Tołstoja, a tak pięknej wzruszającej opowieści o obronie Westerplatte nie znajdziemy w całej bogatej polskiej literaturze wojennej.

Wśród polskich czytelników odzywały się jednak krytyczne głosy. Wyszukiwano najdrobniejsze nieścisłości. A przecież Kuniczak nie pisał rozprawy historycznej tylko powieść. Rozmawiałam z ludźmi którzy książki nawet nie przeczytali lub tylko przejrżeli, a już wiedzieli co tam jest do skrytykowania. Kuniczak był tym słusznie rozgoryczony. W rok po debiucie próbował szczęścia niewielką szpiegowską historią *Sempiński Affair*, która minęła bez echa. Utalentowanemu pisarzowi zaangażowanemu w poważną sprawę polskiego dramatu narodowego nie przyniosła chluby.

W jego skromnym mieszkaniu w Pittsburghu rósł jednak stos zapisadanych kartek. Tak jak w pierwszej książce i teraz tło historycznych wydarzeń było najważniejsze, było właściwym celem, a fikcyjni bohaterowie służyli ilustracji. Miała to być powieść o aresztowaniach i wywózkach we Lwowie w latach 1939 i 1940, o więzieniach sowieckich, o masakrze w Katyniu, o zesłaniu na syberyjskie pustkowia, wreszcie o heroicznym marszu dwóch milionów ludzi ze wszystkich kątów lodowatego kontynentu, wynędzniałych więźniów i półżywych zesłańców w łachmanach, którzy bez żadnej pomocy na platformach kolejowych, żyjąc z żebraniny od wioski do wioski wśród dzikich szczepów azjatyckich, spływając rzekami - zdążali do tworzącego się w Związku Sowieckim polskiego wojska.

Marszu nie można było jednak napisać nie wychodząc z pokoju. Trzeba było zagłębiać się w materiały w bibliotekach Londynu, rozmawiać z ludźmi, którzy "przeszli Rosję", nawet pojechać do Polski. Miały tam miejsce próby ze strony czynników rządowych PRL nakłonienia Kuniczaka do zaniechania pisania tej książki w zamian za obietnicę wydania *Dnia o tysiącu godzin* w Polsce w tłumaczeniu.

Kuniczaka porwał następnie wichur niespodziewanych wydarzeń. Zaplątał się w aferę z narkotykami i gdy dostał się do tureckiego więzienia z pomocą ruszyła mu jednak ta nie doceniająca jego twórczości Polonia amerykańska. Gdy wpadał w tarapaty ratowała go. Po powrocie do Ameryki zaopiekowała się nim Fundacja Kościuszkowska, poparła go Liga Pisarzy i amerykański PEN Club, któremu wówczas prezesował Jerzy Kosiński. Nakładem poważnego wydawcy Doubleday'a przy wsparciu Fundacji Kościuszkowskiej wyszła jego książka *My Name is a Million*. Jest to wartościowa dla dobrego imienia polskiego w Ameryce, świetnie napisana, pięknie wydana ilustrowana historia Polonii amerykańskiej i Polaków, którzy odegrali w Ameryce liczącą się rolę.

Wreszcie we wrześniu 1979 r. *The March* ukazał się na półkach księgarskich. Jest to praca monumentalna, wynik setek wywiadów, listów spotkań. Amerykanie nie mieli wówczas pojęcia o tragedii narodowej jaką stała się dla Polaków okupacja sowiecka opisana w nowej książce Kuniczaka. Nikt dotąd nie opowiedział im tego tak obrazowo. W okupowanym Lwowie Kuniczaka strach jest wręcz dotykalny. Czarne sowieckie wozy krążą o zmroku. Ginią ludzie bez śladu, adwokaci i robotnicy, lekarze i szewcy. Nocami kryją się po parkach całe rodziny. Tymczasem NKWD opróżnia kamienice. A nazywa się to "dobrowolnym przesiedleniem". Biegu wypadków poprzedzających masakrę katyńską, dzień po dniu, godzinę po godzinie, ani samego morderstwa nie opisał tak obrazowo nikt. Śmierć polskich oficerów przeżywamy z nimi, gdy jadąc na stracenie nie mogli sobie wyobrazić by w dwudziestym stuleciu istniało podobne bestialstwo. Opis masakry

na Białym Morzu jest pierwszą wizją tej zbrodni, na którą nie ma jeszcze dowodów, nie otwarto dokumentów o ile się jakieś zachowały. W tych dramatycznych scenach Kuniczak jest najlepszy. *Marsz* to szczyt jego twórczości. Ta książka jednak nie została amerykańskim bestsellerem. Polską się mało interesowano. I nie jest to łatwa, rozrywkowa lektura - ale trudno ją zapomnieć.

Trzeci tom polskiej trylogii Kuniczaka *Veledictory* to powieść osnuta na historii dywizjonu 303 w Wielkiej Brytanii. Jest dobrze napisana, interesująca, ale nie dorównuje poprzednim ani rozmiarem, ani napięciem dramatycznym. Po niej Kuniczak nie tworzył już nic własnego. Jego dramat polegał na tym, że chciał być pisarzem amerykańskim, ale nie potrafił stworzyć niczego wartościowego w oderwaniu od polskości. Polska była jedynym jego natchnieniem. Dlatego potem zwrócił się do Sienkiewicza, w nim szukał poratowania.

Tłumaczenie też może być pracą literacką, ale Kuniczaka ponosiło pióro. Jego *Trylogia* Sienkiewicza odbiegła daleko od oryginału, co byłoby dopuszczalne, gdyby zamiast "tłumaczenie" nosiła napis "adaptacja". Tłumacząc z myślą o współczesnym amerykańskim czytelniku zyskałaby na skróceniu, ale przeróbka Kuniczaka jest dłuższa od oryginału. Zmiana nazwisk jest też nie do strawienia, bo nigdy w tłumaczeniach nie zmieniano nawet tak trudnych jak w literaturze greckiej lub rosyjskiej. Kuniczak na *Trylogii* nie zrobił fortuny, ale jednak sporo Amerykanów polskiego pochodzenia i Polaków kupowało te książki dla swoich wychowanych w Ameryce dzieci. Są napisane z talentem, interesujące. Wiele też Kuniczak doznał za nie zaszczytów w Polsce, wiele wyróżnień i pochwał. W świetle tych faktów trudno zrozumieć dlaczego w ostatnim wydaniu *Encyklopedii Popularnej* PWN nie ma jego nazwiska.

Wszystkie książki i tłumaczenia W.S. Kuniczaka są dostępne w naszej Bibliotece.

Alina Żerańska

PIERWSZA EMANCYPANTKA W LITERATURZE



Otrzymałmy niedawno w Bibliotece ładnie oprawiony zestaw powieści Elizy Orzeszkowej. Bardzo się przyda, bo choć klasyki naszej literatury nie cieszą się dziś powodzeniem - czytelnicy, proszą często o Orzeszkową, a mieliśmy dotychczas tylko trzy jej książki: *Nad Niemnem*, *Marta* i *Dziurdziowie*. Do *Marty* wiele młodych osób się zraziło, gdyż była to szkolna lektura w wieku zbyt młodym, by ocenić dramat kobiety, która nie mogła znaleźć pracy i zarobić choć na minimalne utrzymanie dla siebie i dziecka - nie na skutek bezrobocia, a jedynie dlatego że była kobietą. Współczesne dziewczęta często nie zdają sobie sprawy, że choć postęp w dziedzinie emancypacji kobiet jest ogromny, wciąż kobiety za identyczną pracę bywają mniej płatne od mężczyzn, a na wyższe stanowiska niezwykle trudno im się przebić.

Eliza Orzeszkowa (1841 - 1910) żyła jak na swoje czasy nieortodoksyjnie. Pierwsza też w naszej literaturze poruszyła problemy wiejskiego kształcenia dziewcząt i ograniczonej możliwości pracy zarobkowej, czyli egzystencji bez oparcia w ojcu, mężu czy bracie. Jej *Marta* to prawdziwy krzyk rozpacz, to wołanie o ratunek. Bohaterowie Orzeszkowej zrodzili się z obserwacji prawdziwych wydarzeń i własnych wspomnień. Początkowo pisała o swoim środowisku zamożnego polskiego ziemiaństwa w okolicach Grodna, później znalazła natchnienie wśród żydowskiej biedoty, a u schyłku życia zwróciła zainteresowania do zaścianków i chłopskiej zagrody.

Eliza Orzeszkowa urodziła się w 1841 r. w pięknym majątku swego ojca Benedykta Pawłowskiego. Ojciec zmarł młodo, osierocając piękną żonę i dwie córeczki. Matka wkrótce

przeniosła się z rodziną do Grodna. Była chłodna i surowa, dziećmi zajmowała się głównie babcia i służba. Młodsza Elżbieta zwana Ziunią miała smutne dzieciństwo. Ojca nie pamiętała, ale tęskniła za swobodą na wsi. Wkrótce zmarła jej siostrzyczka i Ziunia wpadła w depresję. Matka oddała też nianię, którą dziewczynka ogromnie kochała. Nowa francuska guwernantka, nieprzystępna i obojętna, nazwała Ziunię - Lise. Gdy matka wyszła powtórnie za mąż, wysłała "trudną" córkę na pensję do sióstr Sakramentek w dalekiej Warszawie. Odwiozła ją tam babunia, z którą rozstanie to znów ciężkie przeżycie. Nie łatwo dziewczynka wdrożyła się do klasztornych rygorów. Dostawała z domu słodycze i pieniądze, ale nie sprowadzano jej nawet na wakacje. Matka miała małego synka, ojczym się nią nie interesował.

Lise Pawłowska tęskniła do ojcowskiej wsi, szukała pociechy w książkach, wcześniej wykazała zdolności do pisania. Najbardziej z koleżanek polubiła młodszą złotowłosą Maniusię, późniejszą Marię Konopnicką, która pozostała jej wierną przyjaciółką przez resztę życia. Gdy Lise skończyła 16 lat matka zabrała ją z klasztoru. Czekał ją nowy smutek, nie było już w domu zmarłej babuni. Ale matka wzięła ją do sklepów, krawcowych. Dostała wspaniałą garderobę, była panną na wydaniu. Zaczęły się bale i przyjęcia, miała duże powodzenie nie tylko przez śliczne oczy i wdzięk dziewczęcy, ale była po ojcu dziedziczką pięknych włości. Piotra Orzeszko spotkała na kilku balach, był to zamożny obywatel ziemski, przystojny, dobrze wychowany, świetnie tańczył. Choć sporo od niej starszy podobał jej się bardziej od innych. Gdy wysłał stryja w swaty - dziewczyna się zgodziła. Wiedziała że musi wyjść za mąż, nie było dla niej innej drogi. W 1858 r. wyprawiono w Grodnie wspaniałe wesele, młodzi odjechali kareta wybitą błękitnym ałasem z sześcioma białymi końmi.

Przez pierwsze dwa lata małżeństwa Lise bawiła się doskonale. Były ciągłe wizyty, kuligi, polowania, Piotr lubił luksusy, wystawne przyjęcia. Młoda żona nie wiedziała, że pod jej majątek, wedle zwyczaju jemu oddany - zaciągał poważne długi hipoteczne. Aż w trzecim roku zabawy miała dość, zatęskniła do książek. Piotra nudziło jednak wspólne czytanie, wolał kolegów, karty, swoje konie i psy, całe dni spędzał na polowaniach. A w kraju były represje, car nie zezwolił na otwarcie uniwersytetu w Wilnie. Młodą dziedziczkę dręczyła ciemnota i bieda ludu wiejskiego, otworzyła więc we dworze szkółkę, jak zwyczaj nakazywał - dla chłopców. Mąż nie pochwałał. Nie dzielił jej zainteresowań, rosła między nimi przepaść. Przyszedł rok 1863, Lise związała się z ruchem oporu, wspomagała partyzantów w lesie, ukrywała w domu Romualda Traugutta. Gdy Piotr się sprzeciwiał, zaczęła mówić o rozwodzie, co było dla niego nie do pomyślenia. Punkt kulminacyjny nastąpił gdy Orzeszkowa wiozła Traugutta kareta do granicy Królestwa Polskiego. Piotra Orzeszko aresztowano i skazano na zesłanie, jego cały majątek został zarekwirowany. Lise nie pojechała jak inne żony za mężem na Syberię. - Nie Kocham go! - mówiła. Wywołało to ogólne zgorszenie.

Po sześciu latach małżeństwa i stracie mężowskiego majątku pani Orzeszkowa nie była już ta sama. Mogiły powstańców zrodziły w jej sercu wielki smutek. Przeniosła się do ojcowskiego majątku i zabrała się do książek. Ojciec miał wielką bibliotekę, a im więcej czytała, tym częściej mówiła sobie: - Niczego mnie nie nauczyli! - Studiowała przyrodę, filozofię, geografii, historię, literaturę... Rzadko opuszczała swoją samotnię. Ale nie uciekła od kłopotów. Majątek był obdłużony, rząd narzucił wysoką kontrybucję. Udała się więc do Grodna, by szukać pracy, co okazało się niemożliwe - nie miała żadnych kwalifikacji. Wróciła więc na wieś i zaczęła pisać. Jej pierwsza książka *Obrazek z lat głodowych* o nędzy wieśniaków została przyjęta pozytywnie. Posypały się potem wiersze, opowiadania, artykuły w *Gazecie Polskiej*. Podpisywała je "Eliza Orzeszkowa". Matka zaś krytykowała: - Pisanie, drukowanie... to dobre dla jakiejś sawantki!



Eliza jednak promieniowała natchnieniem. Zwierzyła się też matce, że pokochała Zygmunta Świącickiego i wszczęła kroki rozwodowe. Był to młody lekarz, znalazła w nim duszę pokrewną, odwiedzał ją, spotykali się, rozumiał ją. Eliza rozkwitła, wyładniała, wierzyła w swoje powołanie poruszenia sumienia narodu. *WOstatniej miłości* opisała dzieje swego nieszczęśliwego małżeństwa. Tymczasem Piotr Orzeszko wrócił z zesłania. Chciał się z nią zobaczyć, był rozgoryczony. Ale Eliza poniosła wielkie koszty i dostała w 1869 r. unieważnienie małżeństwa na podstawie iż było zawarte pod przymusem. Jednocześnie Świącicki otrzymał w Petersburgu zaszczytne stanowisko lekarza gwardii carskiej. Chciał się z nią żenić i zabrać ją do Rosji, ale perspektywa służby carskiej i życia za granicą była dla niej nie do przyjęcia. Eliza ciężko przeżyła to rozstanie. Miała też kłopoty materialne, musiała sprzedać ojcowski majątek. Przeniósła się do Grodna i zagłębiła w pracy. Pisała szybko, z łatwością, co roku wychodziła nowa powieść. Swoje poglądy na emancypację kobiet wyrażała w licznej publicystyce. Krytykowała domowe wychowanie, brak rzetelnego kształcenia dziewcząt, pisała o kojarzeniu małżeństw bez miłości i doli kobiety niezamężnej, o trudnościach kobiet w pracy zarobkowej, losu nieślubnych dzieci, domagała się dobrych szkół i przyjmowania kobiet na wyższe uczelnie. Jej *Pamiętnik Wacławy* to historia ubogiej panny z ziemiańskiej rodziny przygarniętej przez bogatą krewną, bezradnej i nieszczęśliwej i o jej przeobrażeniu w człowieka zdolnego decydować o sobie. Książki Orzeszkowej z tego okresu mają nierówny poziom, dopiero powieść *Pan Graba* zdobyła pozytywną ocenę. *Martę* przetłumaczono na 15 języków! Jakże inne były wydane 20 lat później *Emancypantki* Prusa od tego wołania o ratunek, o zmianę nastawienia społeczeństwa do kobiet! Prus wyśmiewał się z dziewcząt dążących do samodzielności, pokazywał jak są bezradne. Dopiero gdy powychodziły za mąż - skończyły się ich problemy.

Po rozwodzie od Elizy Orzeszkowej odwróciło się wiele osób. Jej palenie papierosów było też źródłem zgorszenia. Mimo to Eliza miała sporo przyjaciół, tych uboższych, potrzebujących jej zrozumienia, szczerze się odwzajemniających za jej serce. Wielkim przyjacielem i opiekunem stał się mecenas Stanisław Nahorski. Ujął go jej specjalny natchniony urok i świadomość jak go potrzebowała. W tej atmosferze Eliza mogła się poświęcić pracy. Gdy opisywała nędzę żydowską, przestudiowała Talmud, Kabałę i dzieła o historii i obyczajach Żydów. Zawsze najciekawsza była dla niej dusza, także ta ukryta pod chałatem. Jej powieści były wzięte prosto z życia. Jej opowiadania *Z różnych sfer* to były małe arcydzieła. Tylko carska cenzura utrudniała jej pisanie. Jej bliski stosunek z mecenasem wywołał potępienie sfer ziemiańskich, gdyż Nahorski był żonaty. Żonę miał chorą i niedołązną, nie mógł jej zostawić.

W 1879 r. Eliza założyła w Wilnie księgarnię z wypożyczalnią książek i oficyną wydawniczą. Był to duży sukces, ale po trzech latach właśnie dlatego została przez władze carskie zamknięta. Elizę skazano za polską działalność na dużą karę pieniężną i trzy lata domowego internowania. W wolnych chwilach uczyła jednak dalej dzieci historii i literatury polskiej. Jej książki były przekładane na wiele języków. Najwyższy poziom osiągnęły: *Meir Ezofowicz*, *Dziurdziowie*, *Nad Niemnem* i *Cham*.

Gdy w 1894 r. zmarła żona Nahorskiego - pobrali się nie czekając końca żałoby. Tak starej siwej panny młodej (miała 53 lata) ludzie nie pamiętali. Zgorszenie było wielkie. Jednakże małżeństwo z uwielbiającym ją mecenasem to był szczęśliwy okres jej życia, on był osią jej świata. Niestety w dwa lata po ślubie Nahorski zmarł. Potem otaczała się najchętniej młodymi, stale uczyła dziewczęta, przyjaźniła się z 25 lat młodszym Franciszkiem Godlewskim. Gdy zmarła w 1910 r. mając 69 lat zostawiła dorobek 150 tytułów powieści, nowel i artykułów. Znana była w Europie jako utalentowana literatka i bojowniczką o prawa kobiety. Na jej pogrzeb zjechało się tłumnie, eleganckie paltoty mieszały się z żydowskimi chałatami i chłopskimi kożuchami. Uczniom gimnazjalnym ministerstwo zabroniło wziąć udziału w pogrzebie.

EXCITING NEW BOOKS !

[God's Eye: Aerial Photography and the Katyn Massacre By Frank Fox \(1999\). 135 pages plus 26 photo plates.](#)

[To Kill the Pope: An Ecclesiastical Thriller by Tad Szulc \(2000\), 315 pages.](#)

[Madame by Antoni Libera translated from the Polish by Agnieszka Kołakowska \(2000\), 440 pages.](#)

KRONIKA KULTURALNA



Photo: Céline Young

Chiński pisarz **Gau Xingjian** został w tym roku laureatem literackiej **Nagrody Nobla**. Ten 60-letni tłumacz, prozaik, dramaturg i reżyser mieszka we Francji od wielu lat. Przyszedł na świat przy huku bomb, gdy Chiny atakowała armia japońska, i dalsze życie miał dramatyczne. Był synem urzędnika bankowego i aktorki. To ona wzbudziła jego zainteresowanie teatrem i literaturą. Od dzieciństwa uczył się malarstwa i gry na skrzypcach, po ukończeniu filologii francuskiej w Pekinie zajął się popularyzowaniem literatury francuskiej, głównie surrealistycznej. Dopiero maoistowska rewolucja kulturalna zmieniła drastycznie bieg jego życia. Był już autorem kulkunastu utworów dramatycznych, szeregu powieści i szkiców literackich, gdy musiał spalić je dla ratowania życia. Jak wielu intelektualistów przeszedł przez piekło obozu pracy "reedukacyjnej". Zwolniony po pięciu latach musiał pracować na roli i uczyć w szkółce wiejskiej. Dopiero po zakończeniu rewolucji Gau Xingjian mógł pisać na nowo i pracował jako tłumacz. Swoje nowelki, szkice i dramaty mógł publikować w kraju dopiero na początku lat 80. Wsławił się sztuką absurdu *Przystanek autobusowy*, wystawiono jego sztuki *Sygnal absolutu* i *Człowiek z dziczy*. Jednakże jego awangardowa twórczość napotykała ostry sprzeciw krytyki rządowej. Zabroniono wydać jego utwór *Drugi brzeg*. Strach przed dalszymi represjami spowodował iż opuścił ojczyznę. Ta dramatyczna podróż na Zachód przyniosła powieść *Góra duszy* opublikowaną we Francji dopiero w 1995 r. Jest to mozaika fikcji literackiej, anegdot i faktów historycznych. W 1987 r. Gau Xingjian osiedlił się we Francji. Obecnie jest obywatelem francuskim, mieszka w Paryżu i twierdzi, że już nie zajmuje się polityką. Zdobył też we Francji uznanie, w r.1992 otrzymał prestiżowy tytuł Chevalier de l'Ordre des Arts et des Lettres. Jego sztuki grano w wielu krajach świata, m.in. w Japonii, w Australii, w Stanach Zjednoczonych i w Polsce.

Każego roku literackie Nagrody Nobla wywołują zaskoczenie i krytykę. Odznaczenie Gau Xingjina, emigranta politycznego, wywołało protesty chińskich czynników rządowych, którzy twierdzą, że Chiny mają lepszych pisarzy. Wiele osób uważa, że Nagrody Nobla stały się bardziej polityczne jak literackie. Z pewnością jednak tegorocznego laureata uszczęśliwiło to wyróżnienie i wzrosło na świecie zainteresowanie jego twórczością.

Polski Instytut Teatralny w Ameryce przedstawił 20 października komedię Teodozji Lisiewicz *Słoneczniki* w doskonałej obsadzie. Reżyserowała Janina Katelbach, organizowała przedstawienie Irena Radwańska. Autorka tej sztuki Teodozja Lisiewicz to znana pisarka, absolwentka przedwojennej Szkoły Dramatycznej we Lwowie i członek zespołu słynnej "Wesołej Lwowskiej Fali". Aresztowana we Lwowie w 1940 r., spędziła dwa lata na zesłaniu w sowieckich obozach pracy. Po zwolnieniu przedostała się do tworzącego się wojska polskiego, przez Irak, Palestynę i Egipt dotarła do Wielkiej Brytanii, gdzie przez następne lata współpracowała z polskimi pismami. Otrzymała szereg wyróżnień literackich. Premiera *Słoneczników* odbyła się w Londynie w 1949 r. Sztukę wystawiano następnie wielokrotnie w Londynie, w Kanadzie i jako słuchowisko radiowe. Jest to wesoła komedia w dawniejszym stylu, akcji niewiele, ale świetne pole do popisu sztuki aktorskiej. Staranny dobór akcesorii i stroje utrzymały charakter widowiska z lat 30. Hanna Bondarewska grała w *Słonecznikach* rolę matki, jeszcze młodej i romantycznie usposobionej. To zawodowa aktorka z dużym doświadczeniem. Niedawno wystąpiła w Waszyngtonie w sztuce Hemara *Pierwiastek minus jeden*. Jej córkę odtworzyła młodzianka, pełna uroku i temperamentu Krystyna Tyszkiewicz. Jest to absolwentka PWST w Warszawie, gdzie występowała w szeregu warszawskich teatrów i też jeździła na gościnne występy za granicę, O Janinie Katelbach (Nina Polan) pisaliśmy ostatnio więc trudno się powtarzać. Jest to artystka i reżyserka dużej klasy z imponującym doświadczeniem. Ostatnio widzieliśmy ją tutaj w roli Gabrieli Zapolskiej. Według opinii wielu widzów w *Słonecznikach* jako stara służąca Anna dała prawdziwy koncert gry, była najlepsza i najbardziej przekonująca z tej trójki.

Komedia Teodozji Lisiewicz nie była intelektualnym przeżyciem, ale miłą, wesołą rozrywką. Do malutkiej salki w Community Center w Arlingtonie przybyło ponad 60 osób. Brawa były gorące i długie, publiczność wychodziła zadowolona i uśmiechnięta. Szkoda tylko, że takie przedstawienie nie mogło się odbyć w większej sali prawdziwego teatru, ani że tutejsza Polonia nie mogłaby jej wypełnić.



W piątek 3 listopada b.r. w Lyon Park Community Center odbyło się spotkanie z **Janem Nowakiem-Jeziorańskim** zorganizowane przez panią Irenę Radwańską.

Przedstawić tego cenionego działacza społecznego i politycznego, pisarza i publicysty nie trzeba, gdyż wszystkim jest dobrze znany. Była to niecodzienna okazja, gdy można było posłyszeć jego refleksje na temat sytuacji politycznej i perspektyw w Polsce, jak też jego poglądy na czołowe osobistości obu partii kandydujących w zbliżających się amerykańskich wyborach. Każdy mógł zadawać jakie tylko chciał pytania. Dyskusja była długa i ożywiona. Był to niezwykle interesujący i miły wieczór urozmaicony pogawędką przy kawie i ciasteczkach.

Pierwszy z zapowiedzianej serii **Obiadów Czwartkowych** w Ambasadzie RP odbył się 16-go listopada b.r.

Ten **Wieczór z Władysławem Reymontem** zorganizowano z okazji ogłoszonego w Polsce Roku Reymontowskiego dla uczczenia wielkiego polskiego pisarza i noblisty. Inicjatorką imprezy była pani Ewa Bem-Wiśniewska. Do komitetu organizacyjnego prócz niej weszli: Elżbieta Chłopecka, Krzysztof Michejda, Zbigniew Okręglak i Dariusz Wiśniewski. Wstęp wynosił 45 dol.

Całkowity dochód z tej imprezy przeznaczono na rozwój Biblioteki Polskiej w Waszyngtonie.

Szczegóły programu i wyniki podamy w następnym numerze *Wiadomości*, gdyż w chwili oddawania do druku jeszcze nie były nam wiadome.